

Romuald Bładowski

Zapewne mógłby ograniczyć się tylko do leczenia ludzi, bo to jest jego ukochany zawód, ale wybrał inną drogę – medycynie towarzyszy muzyka i śpiew, a także malarstwo. Te pasje sprawiają, że czerpie z życia dodatkową satysfakcję, a przy okazji rozśławia rodzinny Tuszyn. Tu zna niemal wszystkich mieszkańców i nie wyobraża sobie życia w innym miejscu. Nawet Ameryka nie rzuciła go na kolana, a jedyne co mu imponuje w Nowym Jorku to musicale, które stara się zaliczać podczas wizyt w tym mieście.

Urodził się w 1955 r. w tutejszej izbie porodowej, jak opowiada, by podkreślić olbrzymie zmiany, jakie zaszły w Tuszynie od tamtych czasów. Ojciec Lucjan Bładowski był rolnikiem i sadownikiem, matka Sabina – urzędniczką w miejscowym magistracie. Ojciec, czołgista z Modlina, po klęsce naszej armii chciał się przedostać do Rumunii, ale 17 września 1939 r. rannego złapali Rosjanie i niemal cudem uniknął śmierci. Nie był oficerem, więc nie trafił do Katynia. Miał chyba sporo szczęścia, bo w Pabianicach udało mu się uciec z transportu.

Romuald dorasta w Tuszynie. Uczy się jeszcze w starej podstawówce, ale potem powstaje nowa „Tysiąclątka”. Jak wspomina, w tym „pałacu” trudno mu było się odnaleźć. Już wówczas przejawia talent do rysunków. Z okazji 550-lecia miasta wygrywa konkurs rysunkowy i jego prace trafiają na wystawę do magistratu, z czego chyba najbardziej cieszą się jego rodzice.

W XX Liceum Ogólnokształcącym na Rudzie spotyka Jacka Liszewskiego i zaczynają śpiewać oraz grać. Dołącza brat Jacka. A potem są studia medyczne w Łodzi. W wolnych chwilach spaceruje ulicą Piotrkowską i trafia do galerii malarstwa. Kolorowe obrazy Wasiołka wywołują niemal szok u młodego artysty. Chce podobnie malować, imponuje mu „grube” kładzenie farby, typowe dla tego cenionego malarza. Eksperymentuje skalpelem, który spełnia rolę szpachli. Oprócz malowania ciągnie go turystyka i śpiew. Kuzyn geograf wprowadza go w świat rajdów turystycznych, spływów, śpiewu przy ognisku i gry na gitarze, która w jego życiu zaczyna grać... pierwsze skrzypce. Próbuje sił w kabarecie, występują na przeglądach i festiwalach studenckich, ale ostatecznie zostają wierni piosence.

On, Jacek, Tomek i Marek tworzą dziesiątki piosenek. Jeżdżą po całym kraju. W 1984 r. występują w debiutach na opolskim festiwalu piosenki. Zespół „Nijak”, bo taką przyjmują nazwę, zdobywa wyróżnienie. To olbrzymi sukces. Choć w przyszłym roku obchodzić będą 45-lecie występów na estradzie, nadal są zgraną grupą, której obce są kłótnie czy awantury. I nadal najważniejsza jest dla nich piosenka. – To nasze życie, nasza pasja, nie

gramy przecież ani dla pieniędzy, ani sławy – mówi Doktor.

U progu kariery medyk pracuje w szpitalu w Tuszyńku. To chyba wówczas wypatruje wieżę ciśnień, która po latach przestaje pełnić dawną rolę. Pięciokondygnacyjny żelbetowy obiekt wysokości 37 metrów postanawia zamienić na placówkę kulturalną. – Przez dwa lata pracowaliśmy, by stworzyć salkę koncertową i pomieszczenie dla gości. Organizujemy tu różne imprezy, nie pobieramy opłat, z pomieszczeń korzysta też Rada Dzielnicy Tuszynek.

Ta wieża to dodatkowa placówka kulturalna w gminie, w której można posłuchać muzyki i śpiewu, ale i obejrzeć obrazy Doktora. To skromny wkład w życie kulturalne i rozwój Tuszyna. Wcześniej, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy rodzi się nowy samorząd, R. Bładowski jest radnym i członkiem Zarządu Miasta. To wówczas rodzą się słynne bazy tuszyńskie wspierające zarówno lokalny samorząd, jak i ludzi biorących inicjatywę w swoje ręce. On też postępuje podobnie – do dziś prowadzi gabinet prywatny, nie wiążąc się z żadną instytucją.

We wrześniu 2019 r. z oficjalną delegacją gminy Tuszyn, na zaproszenie włodarza Anatolija Fedoruka, odwiedza miasto partnerskie Bucza na Ukrainie. To wówczas burmistrz Tuszyna Witold Małecki przekazuje władzom zaprzyjaźnionego miasta ukraińskiego obraz R. Bładowskiego. Dziś Bucza jest symbolem okrucieństwa i zbrodni Rosjan. – Ciekaw jestem, czy ten mój obraz przetrwał działania wojenne – zastanawia się medyk.

W domu Doktora można zobaczyć wiele jego obrazów. Kolorowe, pełne oryginalnych pomysłów i fantazji – ukazują świąt oglądany podczas turystycznych wojaży, ale nie cukierkowy i pocztówkowy, a raczej przetworzony i wzbogacony emocjami. Te emocje dzieli z Doktorem jego małżonka, także lekarka. Ich dzieci – Katarzyna i Marek poszli w ślady rodziców i są lekarzami w Kaliszu oraz Wrocławiu. Doktor wolałby mieć ich u siebie, w Tuszynie, ale młodzi mają prawo wybierać swoją drogę życiową. On zaś pozostanie tu do ostatnich swoich dni, by być ze swoimi pacjentami i dzielić ich codzienne problemy.

Ryszard Poradowski

Panaceum 11/2022